

Siergiej Wiernik

Kolebka

Jeszcze nigdy w życiu Jegor tak się nie bał. To nawet nie był strach, ale coś znacznie gorszego, graniczącego z obłędem. Panika, przerażenie, odrętwienie – wszystko ocenia się przez porównania, ale on nawet nie potrafił określić swojego stanu. Słowo „samotność”, było chłopcu obce.

Kilka metrów dalej, nieruchomą stertą lśniącego metalu wznosił się Atrum. Jegor po raz pierwszy widział swoją „kolebkę” od zewnątrz i nie był pewien: czy wszystko jest z nią w porządku? Czy wysoko, w bezchmurne, błękitne niebo powinien się wzbijać słup czarnego dymu? I czy wcześniej był ten postrzępiony otwór, przez który wyrzuciło go do zewnętrznego środowiska? Intuicja podpowiadała, że trzeba przygotować się na najgorsze.

- Atrumie, boję się - szepnął. - Wróć wszystko do pierwotnego stanu. Chcę z powrotem.

- Jesteś w domu, mój mały przyjacielu – odezwał się w głowie czuły głos Atruma. – Nie jestem ci już potrzebny.

- Nieprawda! – krzyknął rozpaczliwie chłopiec, zaciskając pięści. Strach cofnął się na chwilę, wypędzony przeblyskiem złości. – Potrzebuję ciebie! Nie potrafię bez ciebie żyć!

- Tym bardziej ze mną - odpowiedział Atrum. W głębi jego stalowego ciała coś załomotało i dym stał się jeszcze gęściejszy. - Umieram. Moja misja skończona.

- Nie! - wrzasnął chłopiec, próbując się dostać do otworu zięjącego w korpusie „kolebki”. Błysk bariery siłowej, stanowczo go odepchnął.

Zerwał się znów na nogi. W oczach kręciły się łzy.

- Dlaczego nie pozwalasz mi wrócić do ciebie? - szlochał. - Dlaczego, Atrumie?

- Teraz, to już niebezpieczne - odpowiedział ten. - Opiekowałem się tobą przez piętnaście lat, spełniałem wszystkie zachcianki i życzenia. Byłem twoją osobistą „kolebką”. Dużo bawiliśmy się razem, ale przez te zabawy zdobywałeś nowe doświadczenia. Przydadzą ci się, by przeżyć. Teraz, mój program dobiegł końca. System samozagłady zadziałał i za siedem minut już mnie nie będzie. Jesteś przygotowany, by podporządkować sobie nowy dom, wiem o tym i spokojnie odejdę. Chociaż, jestem tylko urządzeniem...

- Nie jesteś urządzeniem, Atrumie – chłopiec nie potrafił powstrzymać łez. - Ty... ty... Jesteś dla mnie czymś o wiele więcej. Jesteś dla mnie całym Wszechświatem. Każda twoja bajka była taka realna. Żyłem wśród nadzwyczajnych ludzi, stworzonych przez ciebie. Nie jesteś urządzeniem, Atrumie! Urządzenie nie ma duszy.

Atrum milczał. Po jego korpusie z trzaskiem przebiegały wyładowania błękitnych iskier i chłopcu wydawało się, że drży w przedśmiertnych konwulsjach.

- Nie zostawiaj mnie! - zawył chłopiec, padając na kolana. Dłonie dotknęły wilgotnej gleby. Zagarnął palcami rzadkie łodyżki zielonej trawy, scisnął w pięści i z rozmachem rzucił w Atruma. Jaskrawy błysk bariery, natychmiast przekształcił je w chmurkę pary.

- Kieruj się na zachód, Jegorze - zaszeleścił w głowie ledwie słyszalny głos i w powietrzu zawisła, wskazując kierunek, pulsująca, holograficzna strzałka. – Idź, natychmiast.

Jakby na potwierdzenie powagi słów, po pośladkach smagnęło słabe, ale wystarczająco

bolesne wyładowanie elektryczne. Jegor podskoczył, chwytając się dłońmi za ugodzone miejsce. Drugie ponaglenie nie kazało długo na siebie czekać i było bardziej stanowcze.

- Idź na zachód.

Pobiegł. Pokonawszy pokryte kłującymi pędami krzaków wzgórze, stoczył się do podnóża, do powalonych nieznaną siłą grubych pni drzew.

- Idź na zachód - na krawędzi postrzegania zabrzmiał ostatni raz znajomy głos.

A potem, rozległ się ogłuszający wybuch. Niebo zapłonęło, fala gorąca z trzaskiem przewaliła się nad głową, zmuszając chłopca do mocniejszego wtulenia się w zimną, wilgotną glebę. Przepaska biodrowa, którą wolał nosić przez ostatnie pięć lat, nie mogła uchronić od żaru. Wiedział o tym. Ochronić przed ogniem mogła tylko specjalna, termoodporna tkanina, albo woda. Ale ani tego, ani tamtego, nie było pod ręką. Nie było także i Atruma, który potrafił w okamgnieniu tworzyć z niczego każdą niezbędną rzecz. Kiedy płomień zniknął, Jegor powoli wstał. Cały utyłany błotem, ale nie zwracał na to uwagi. Chciał jak najszybciej obejrzeć miejsce, gdzie ostatnio leżała jego „kolebka”.

Ale oprócz wielkiego, dymiącego leja, niczego nie zobaczył. Został absolutnie sam, w nieznanym świecie, który Atrum, niewiadomo dlaczego nazwał domem. Dom, to tam, gdzie człowiek żyje i z założenia, powinien być szczęśliwy. A czy tu można być szczęśliwym?

Rozejrzał się. Z wysokości pagórka widział ciągnące się na kilka kilometrów gęste zarośla, sięgające podnóża dalekiego lasu. Jaskrawe słońce oślepiło i chłopiec osłonił oczy dłonią, chroniąc je przed palącymi promieniami. Niedaleko dostrzegł lśniący pasek wody. Znajdowała się tam rzeka albo jezioro. A dalej, wznosił się wysoko w niebo czarny, połyskliwy słup dymu.

Serce na chwilę zamarło. Co to? Tak samo dymił Atrum, zanim wybuchnął. I cel ucieczki też wskazywał właśnie w tym kierunku.

Nie wybierając drogi, rzucił się w stronę wody. Nogi ugięły się. Czuł, że waży trochę więcej niż zawsze. Tak się dzieje, kiedy znajdujesz się na powierzchni planety. Wiedział o tym z realistycznych bajek, uczących życia.

Żółty pas plaży oparzył podeszwy stóp rozżarzonym piaskiem. W trzech skokach osiągnął brzeg wody, prawie natychmiast wpadając po kolana do rzecznej chłodni. Po chwili, zobaczył jeszcze jedną „kolebkę”. Była na pół zanurzona i z wyłomu w jej boku wydostawał się gęsty dym. Opoдал, na piasku, siedziała dziewczynka, ubrana w długą białą sukienkę. Rozpaczliwie szlochała.

Jegor już wiedział, że do wybuchu pozostało niewiele czasu. Atrum ostrzegł go przed śmiercią, a czy ona otrzyma takie ostrzeżenie? Dlaczego „kolebka” nie odpędza jej od siebie?

Z krzykiem rzucił się do płaczącej dziewczynki. Wydawało się, że ta niczego nie zauważa wokół siebie i zobaczyła Jegora w chwili, gdy fala ognia i pary z trzaskiem zwała się na nich. Przycisnął dziewczynkę do ziemi, osłaniając swoim ciałem. Plecy osmałiło niemilościernym żarem.

Ból... Takiego potwornego bólu, nigdy nie doznawał. To nie był ten zmyślony ból, który odczuwali bohaterowie atrumowskich bajek. Był prawdziwy. Z tą myślą, stracił świadomość.

- Nazywałam go Bogiem - gdzieś obok zabrzmiało chlipanie. - Był taki dobry i troskliwy. Czy ty, będziesz teraz moim Bogiem?

Z wysiłkiem otworzył oczy. Plecy bolały niemiłosiernie, jakby zdarto z nich skórę. Ale wiedział, że kiedyś ten ból ustanie. Najważniejsze, że dziewczynka nie ucierpiała.

- Będę twoim Przyjacielem - spróbował się uśmiechnąć. - Przyjaciel - to znacznie pewniejsze.

* * *

Siedzieli na brzegu rzeki. Przysadzisty mężczyzna, którego skronie pokryła siwizna i starzejąca się kobieta. Obok, leżała tusza zabitego zwierzęcia: zapas mięsa na około trzy dni i nowa odzież.

- Wciąż mi się śni ten sam sen - powiedział zamyślony. - Czyżbyśmy mieli kiedyś inne życie?

- To było tylko preludium do tego - uśmiechnęła się towarzyszka. - Miałeś Przyjaciela, a ja - Boga. Też mi się czasami śni.

- Tylko, że twój Bóg mówił prawdę, a Atrum, opowiadał zmyślane historie. Po co to robił?

- Prawdopodobnie, był bajazem - kobieta zaczęła splatać długie włosy. - Czy to źle? Przynajmniej, nie męczyła cię myśl, że jesteś ostatnią cząsteczką zaginionej miliony lat temu ludzkości. Ten, który stworzył Magazyn z mrożonymi embrionami i rozumne gwiazdoloty - był prawdziwym Geniuszem. Stworzył prawie idealny program odrodzenia się naszej rasy. Ale nie przewidział, że mężczyzna i kobieta mogą odczuwać do siebie coś innego, niż pociąg. Także to, że miłość bywa różna. I choroby różne się zdarzają.

- Masz rację, siostrze. Może da Bóg, że nie okażemy się jedyną nadzieją ludzkości i gdzieś, na peryferiach galaktyki, zrodzi się nowe życie.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz